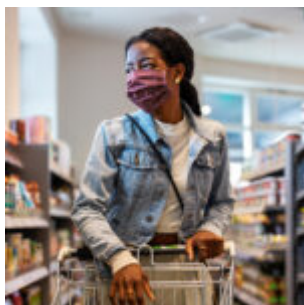


Płandemia 2.0 w Chinach wraz z pojawieniem się epidemii grypy bydła



W Chinach narastają obawy przed ponowną pandemią, ponieważ naukowcy ostrzegają, że nowy wariant grypy – pochodzący od bydła – może ewoluować w kierunku zdolności do rozprzestrzeniania się wśród ludzi. Wirus ten, znany jako Influenza D (IDV), od dawna uznawany jest za patogen atakujący głównie zwierzęta hodowlane. Jednak najnowsze badania sugerują, że konkretny szczep, zidentyfikowany jako D/HY11, może stanowić niebezpieczny skok ewolucyjny w kierunku zdolności do przenoszenia się na ludzi.

- Nowy wariant grypy D budzi niepokój w Chinach: Naukowcy zidentyfikowali w północno-wschodnich Chinach szczep grypy pochodzenia bydłowego, D/HY11, który wykazuje zdolność do replikacji w komórkach dróg oddechowych człowieka i rozprzestrzenienia się w powietrzu między zwierzętami, co sugeruje, że może potencjalnie przenosić się na ludzi.
- Wykryto wysokie narażenie ludzi: Badania krwi wykazały, że aż 74% mieszkańców północno-wschodnich Chin posiadało przeciwciała przeciwko wirusowi – 97% wśród osób z objawami ze strony układu oddechowego – co wskazuje na powszechne narażenie i możliwe bezobjawowe przenoszenie się wirusa między ludźmi.
- Przenoszenie się wirusa drogą powietrzną potwierdzone w

testach laboratoryjnych: Wirus rozprzestrzeniał się drogą powietrzną między fretkami, które są standardowym modelem przenoszenia grypy u ludzi, i skutecznie zarażał komórki ludzi, świń, krów i psów, co podkreśla jego zdolność do adaptacji między gatunkami.

- Oporność na leki i potencjał pandemiczny: Szczep D/HY11 był oporny na Tamiflu, ale podatny na nowsze leki przeciwwirusowe, takie jak baloksawir, z wysoce aktywną polimerazą powiazaną ze skutecznym rozprzestrzenianiem się wśród ssaków – co skłoniło naukowców do ostrzeżenia, że wirus może stanowić nowe zagrożenie pandemiczne, jeśli rozwinie się przenoszenie między ludźmi.

Wzrastają obawy związane z pandemią w związku z niepokojącym wzrostem liczby przypadków zakażeń nowym wariantem wirusa w Chinach

Zespół z Instytutu Badań Weterynaryjnych w Changchun dokładnie badał ten szczep, który po raz pierwszy pojawił się u bydła w północno-wschodnich Chinach w 2023 roku. Badania laboratoryjne wykazały, że szczep D/HY11 był zdolny do replikacji w komórkach dróg oddechowych człowieka, co natychmiast wzbudziło niepokój wśród wirusologów na całym świecie. Jeszcze bardziej niepokojące było to, że eksperymenty wykazały, iż wirus może przenosić się drogą powietrzną między zarażonymi a zdrowymi fretkami – standardowym modelem służącym do oceny, czy wirus może przenosić się między ludźmi.

Wyniki badań naukowców były alarmujące. Badania krwi przeprowadzone w północno-wschodnich Chinach wykazały, że 74% badanych osób miało przeciwciała przeciwko wirusowi D/HY11, co świadczyło o tym, że były one narażone na kontakt z wirusem. Wśród osób z niedawnymi objawami ze strony układu oddechowego wskaźnik narażenia wzrósł gwałtownie do 97%, co sugeruje, że

wirus może już cicho krążyć wśród ludzi. Chociaż naukowcy nie potwierdzili jeszcze trwałego przenoszenia się wirusa między ludźmi, dane wskazują na częste przypadki przenoszenia się wirusa z bydła na ludzi, co może stworzyć warunki do szerszych ognisk epidemii.

„Podsumowując, prawdopodobne jest, że epidemia IDV przerodziła się w trwający problem dla bydła i ludzi” – stwierdził zespół badawczy w artykule opublikowanym w czasopiśmie *Emerging Microbes & Infections*.

Aby lepiej zrozumieć profil ryzyka związanego z wirusem, naukowcy przeprowadzili szeroko zakrojone eksperymenty laboratoryjne. Wyhodowali wirusa D/HY11 w komórkach wielu gatunków, w tym ludzi, świń, krów i psów, aby sprawdzić, jak skutecznie może on infekować i replikować się w każdym z nich. Wirus pomyślnie namnażał się we wszystkich typach komórek, szczególnie w tkankach dróg oddechowych i płuc człowieka, co wskazuje na niepokojącą zdolność do adaptacji do ludzkiego układu oddechowego.

Dalsze badania na żywych zwierzętach potwierdziły te obawy. Myszy, psy i fretki zostały zakażone wirusem D/HY11 w celu zmierzenia postępu choroby i potencjału przenoszenia. Wirus rozprzestrzenił się w powietrzu między fretkami bez bezpośredniego kontaktu – co jest cechą charakterystyczną patogenów zdolnych do wywołania pandemii.

Analiza genetyczna wykazała, że kompleks polimerazy wirusa – jego mechanizm replikacji – był niezwykle aktywny, co czasami wiąże się ze zwiększoną skutecznością u ssaków będących gospodarzami. Na szczęście stwierdzono, że szczep ten jest podatny na nowsze leki przeciwwirusowe, takie jak baloksawir, które działają na polimerazę RNA wirusa. Wykazał on jednak odporność na popularne leki przeciwgrypowe, takie jak Tamiflu, co podkreśla potrzebę aktualizacji zapasów leków przeciwwirusowych na wypadek szerokiego rozprzestrzenienia się wirusa.

Być może najbardziej niepokojąca jest chronologia narażenia. Retrospektywne badania surowicy krwi przeprowadzone w latach 2020–2024 wykazały, że wirus IDV prawdopodobnie krążył w północno-wschodnich Chinach przez kilka lat, pozostając niewykrytym przez systemy zdrowia publicznego. Ponieważ obecnie żadne państwo nie przeprowadza rutynowych badań na obecność grypy D, eksperci ostrzegają, że wirus może rozprzestrzeniać się w sposób niezauważalny, mutując podczas przenoszenia się między zwierzętami hodowanymi a ludźmi.

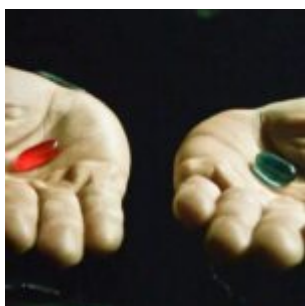
„Zwiększa to prawdopodobieństwo ukrytego przenoszenia się wirusa wśród ludzi z łagodnymi lub bezobjawowymi infekcjami poprzez pojawiające się wirusy podobne do D/HY11” – zauważyli naukowcy.

Biorąc pod uwagę zniszczenia spowodowane pandemią COVID-19, naukowcy i urzędnicy ds. zdrowia publicznego na całym świecie są obecnie w stanie wysokiej gotowości w związku z wirusami odzwierzęcymi – tymi, które mogą przenosić się ze zwierząt na ludzi. Ostatnia ewolucja grypy D podkreśla kruchość granicy między gatunkami i stałe zagrożenie ze strony patogenów zwierzęcych przystosowujących się do ludzkich gospodarzy.

W odpowiedzi międzynarodowe sieci badawcze intensyfikują sekwencjonowanie genetyczne wirusów występujących u dzikich zwierząt i zwierząt gospodarskich, a agencje zdrowia rozszerzają nadzór serologiczny nad populacjami ludzkimi w celu wykrycia wczesnych oznak rozprzestrzeniania się wirusa. Naukowcy twierdzą, że środki te mają kluczowe znaczenie dla zyskania czasu na opracowanie szczepionek i ukierunkowanych leków przeciwwirusowych, zanim następna pandemia zdąży się rozprzestrześć.

Wraz z rozprzestrzenianiem się wariantu D/HY11 wśród bydła – i potencjalnie wśród ludzi – świat staje przed poważnym ostrzeżeniem: kolejna pandemia może już cicho ewoluować, ukryta w niewidzialnych punktach styku rolnictwa, ekologii i globalnego zdrowia.

Wybierzcie swoją własną prawdę



Znowu to samo. Jestem zdezorientowany przez owcze typy w moim życiu. Wydaje mi się, że ciągle doświadczam dysonansu poznawczego. Tak często uderzam się w czoło dłonią, że dziwię się, że nie uszkodziłem sobie poważnie mózgu. Cóż, może jednak uszkodziłem!

To dla mnie naprawdę szalone, jak coś może sprawić, że to, co wszyscy twierdziliśmy w przeszłości, staje się niepodważalną prawdą, a te owce nadal tego nie dostrzegają. Właśnie obejrzałem film Mikki Willisa „Follow the Silenced” i po 20 minutach powiedziałem: „Czy może być lepszy dowód na to, że te szczepionki były złym rozwiązaniem?”. Podzieliłem się tym z bliską mi osobą, która, wierzcie lub nie, jest owcą, a ona powiedziała: „To po prostu nieprawda”.

Co?

Była przy tym całkiem swobodna. Jakby nie było o czym dyskutować. To tak, jakbym pokazał jej film o człowieku chodzącym z głową szczura. Nie przestraszyłaby się, zastanawiając się, czy to może być prawda; po prostu wiedziałaby, że tak nie jest. Bez wątpienia. Bez zastanowienia. „To po prostu nieprawda”. Oczywiście różni się to od człowieka z głową szczura (choć przy dzisiejszej

sztucznej inteligencji byłoby to łatwe do zrealizowania). Mówię o rzeczach, które są faktami, bez wątpienia, jasnymi i prostymi. Faktami.

Oczywiście, film Willisa prawdopodobnie nie jest w 100% zgodny z faktami. A przynajmniej to, co jest zgodne z faktami, niekoniecznie dowodzi, że jest powszechne. Jednak większość przedstawionych informacji jest zgodna z faktami. Argument, że to, co przedstawia Willis, jest tylko grą aktorską, po prostu nie ma sensu. Oczywiście, zdarza się to również, ale są sytuacje, w których tego rodzaju manipulacja jest wiarygodna. Film Willisa nie jest jedną z nich.

Od kiedy to coś, co jest przedstawiane, musi być w 100% zgodne z prawdą, aby można było to wziąć pod uwagę? Kiedyś żyliśmy w czasach, w których decydowaliśmy, na co warto zwrócić uwagę, oceniając jego znaczenie, procent dokładnych informacji w porównaniu z całością oraz kontekst tego, co zostało przedstawione. Teraz każda idea musi spełniać wymóg „100%”. Przypomina mi to sprawdzenie faktów, które stwierdziło, że jazda Paula Revere’a, podczas której krzyczał „Brytyjczycy nadchodzą, Brytyjczycy nadchodzą!”, nie była faktem, ponieważ nie całe Imperium Brytyjskie najeżdżało kraj, a jedynie niewielka frakcja wojskowa. W związku z tym całe stwierdzenie uznano za nieprawdziwe. Jest to standardowe „sprawdzanie faktów” w mediach społecznościowych i jest to szaleństwo.

Istnieje jednak wiele innych przykładów takiego wybierania tego, w co chce się wierzyć. Jest też coś psychicznie dziwnego w tym, jak ludzie reagują na takie rzeczy. Co w tym nowego? Naprawdę wkroczyliśmy w czas, w którym ludzie są naprawdę pokręcani. A ja jestem psychoterapeutą! Nie znajdziecie tego w podręcznikach.

Weźmy na przykład całą sprawę zmian klimatycznych. Nie zamierzam tutaj dyskutować, czy planeta się ociepla, czy też jest to tylko kosmiczny żart – choć mam pewne podejrzenia co do tego drugiego. Proszę jednak zwrócić uwagę, jak owce

trzymają się „swojej prawdy”, jakby była to ostatnia łódź ratunkowa na Titanicu. Z jednej strony mamy ludzi, którzy łykają każdy alarmistyczny nagłówek: topiące się niedźwiedzie polarne, miasta pod wodą już w przyszły wtorek, a wszystko to dlatego, że odważyliśmy się jeździć SUV-ami i jeść steki.

Pokażcie im dane sugerujące naturalne cykle, rozbłąski słoneczne, a nawet historyczne okresy ocieplenia, takie jak średniowieczne ocieplenie klimatu (kiedy to Wikingowie uprawiali ziemię w Grenlandii, na litość boską), a oni patrzą na to bez zrozumienia. „To denializm” – mówią, jakby samo to słowo było magiczną tarczą chroniącą przed niewygodnymi faktami. Dlaczego? Ponieważ pasuje to do narracji, którą im wmówiono – tej, która sprawia, że czują się cnotliwi, recyklingując plastikowe słomki, ignorując prywatne odrzutowce elit głoszących ewangelię.

Wystarczy rzucić monetą, a trafią Państwo na drugą grupę, przekonaną, że to wszystko mistyfikacja wymyślona przez globalistów, aby nałożyć podatki od emisji dwutlenku węgla na zwykłych ludzi. Pokażcie im zdjęcia satelitarne topniejących czap lodowych lub podnoszącego się poziomu mórz, a oni odrzucają je jako zmanipulowane dane lub „pogodę, a nie klimat”. Obie strony upierają się przy swoim, nie dlatego, że brakuje dowodów, ale dlatego, że przyznanie, iż druga strona może mieć choćby odrobinę racji, zburzyłoby ich światopogląd. To plemienność na sterydach, gdzie „moja prawda” nie polega na poszukiwaniu rzeczywistości, ale na przynależności do właściwego klubu. Z psychologicznego punktu widzenia wynika to z błędu potwierdzenia, czyli podstępnej sztuczki mózgu, w której wybieramy informacje, które schlebiają naszemu ego, a resztę ignorujemy. Dodajmy do tego odrobinę strachu – strachu przed zmianą, strachu przed popełnieniem błędu, strachu przed nieznanym – i voila, mamy przepis na intelektualną stagnację.

Inny doskonały przykład jest mi bliższy jako terapeutcie: miłość branży zdrowia psychicznego do farmaceutyków. Widziałem klientów, którzy przychodzili, desperacko pragnąc ulgi od lęku

lub depresji, a pierwszą rzeczą, jaką robił ich lekarz, było wypisanie recepty na SSRI, jakby rozdawał cukierki. Nie ma znaczenia, że na opakowaniach znajdują się ostrzeżenia, że istnieją przerażające historie o odstawieniu leków lub badania pokazujące, że w wielu przypadkach placebo działa równie dobrze. Pokażcie pacjentom o charakterze owczym nagrania osób opowiadających o swoich koszmarnych doświadczeniach – skutkach ubocznych przypominających stan zombie, myślach samobójczych i tym podobnych – a oni wzruszą ramionami.

„Mój lekarz twierdzi, że to bezpieczne” – upierają się, jakby biały fartuch nadawał nieomylność. Dlaczego tak się tego trzymają? Bo tak jest łatwiej. Zażycie tabletki zwalnia ich z ciężkiej pracy: terapii, zmiany stylu życia, poszukiwania przyczyn źródłowych, takich jak trauma lub dieta. To iluzja kontroli w chaotycznym świecie, owinięta komfortem autorytetu. Kwestionujcie tę autorytet, a nagle to wy stajecie się szaleni, nazywani „antyszczepionkowcami” w kontekście zdrowia psychicznego. Ale fakty są faktami: epidemia nadmiernego przepisywania leków jest prawdziwa, potwierdzona przez sygnalistów i ukryte raporty FDA. Jednak „ich prawda” przeważa, ponieważ zmierzenie się z alternatywą oznacza przyznanie, że system może być zepsuty – a kto chce sobie przysparzać takiego bólu głowy?

Albo rozważmy pochodzenie samego COVID. Teoria wycieku z laboratorium była kiedyś „bzdurą spiskową”, wyśmiewaną przez weryfikatorów faktów i zakazaną w mediach społecznościowych. A teraz? Nawet FBI i DOE skłaniają się ku niej, a e-maile pokazują, że naukowcy prywatnie ją przyznają, publicznie jednak zaprzeczają. Ale spróbujcie powiedzieć to zagorzałym zwolennikom, którzy wciąż powtarzają „mokry rynek” jak ewangelię. Dlaczego? Emocjonalne zaangażowanie. Gdyby to był wyciek z laboratorium, finansowany z naszych podatków, implikowałoby to udział bohaterów takich jak Fauci i podważyłoby naszą wiarę w naukę. Łatwiej jest odrzucić sygnalistów jako dziwaków niż zmierzyć się z zdradą. Nie jest

to nic nowego; historia jest tego pełna – pomyślcie o eksperymentach Tuskegee lub MKUltra. Ludzie wybierają „swoją prawdę”, aby zachować zdrowie psychiczne, unikając otchłani uświadomienia sobie kłamstw struktur władzy.

W gruncie rzeczy zjawisko „wybierania i selekcjonowania” sygnalizuje głębszy problem: śmierć obiektywnej rzeczywistości. Zamieniliśmy wspólne fakty na spersonalizowane bańki, tworzone przez algorytmy i echo chambers. Dlaczego? Technologia odgrywa tu pewną rolę – niekończące się przewijanie wzmacnia uprzedzenia. Jednak z psychologicznego punktu widzenia chodzi o wrażliwość. W niepewnym świecie trzymanie się „mojej prawdy” daje pewność, nawet jeśli jest ona iluzoryczna. Jest to mechanizm obronny przed przytłoczeniem, sposób na uproszczenie złożoności. Jako terapeuta obserwuję to codziennie: klienci przepisują swoje historie osobiste, aby uniknąć bólu, ignorują sygnały ostrzegawcze w związkach, ponieważ „miłość pokonuje wszystko”. Jeśli przeskalujemy to na społeczeństwo, otrzymamy masowe złudzenie.

Jednak jest pewien haczyk – i być może odrobina nadziei. Jeśli każdy ma „swoją prawdę”, to moja jest tak samo ważna jak każda inna. Dlaczego więc nie kwestionować wszystkiego? Odkrywaj kolejne warstwy, żądaj dowodów i ryzykuj, że będą Państwo postrzegani jako dziwaki. To oczywiście męczące, ale lepsze niż frustracja, która sprawia, że chce się uderzyć się w czoło. W końcu prawda nie jest bufetem, tylko polowaniem. A gdybyśmy wszyscy przestali paść się jak owce i zaczęli tropić jak ryjówki, być może odkrylibyśmy coś prawdziwego. Czy nie byłby to zwrot akcji, dla którego warto się obudzić?

Duńska reklama ostrzega białych obywateli przed rozmnażaniem się z innymi białymi



Czy nam się to podoba, czy nie, reklama jest częścią kultury. Marketing jest wyrazem norm, wartości i demografii społeczeństwa. Ma on służyć wolnemu rynkowi poprzez przyciąganie uwagi docelowej grupy demograficznej lub najpopularniejszej grupy demograficznej w celu sprzedaży produktów i usług. Jednak reklama może być również wykorzystywana jako propaganda, mająca na celu sprzedaż ideologii, a nie napojów gazowanych, samochodów i ubezpieczeń.

Tak wyglądała główna tendencja marketingowa na Zachodzie przez co najmniej ostatnie dziesięć lat – zdecydowana większość reklam zawierała przesłania polityczne. Chociaż dla osób nieświadomych mogło to nie być oczywiste, to gdy już dostrzegło się te wzorce, nie dało się ich uniknąć.



Nowa reklama propagandowa opłacona przez duńską telewizję państwową, udająca promocję programu naukowego zatytułowanego „Ewolucja”.

W reklamie pojawia się „ekspert”, który przerywa flirtującą ze sobą białej duńskiej parze. Wyjaśnia Państwu, że historia wojen w Danii spowodowała wprowadzenie obcego DNA do Państwa puli genowej, co „chroniło Państwa przed chorobami”. Następnie porównuje Państwa związek do kazirodztwa i sugeruje, aby Państwo znaleźli nowych partnerów o bardziej „egzotycznej” genetyce.

Kobieta uśmiecha się, jakby zaintrygowała ją ta idea.

This ad in Denmark shows two Danes making out before an "expert" shows up and tells them that they shouldn't date each other because that is inbreeding and that they need to have kids with non-whites. pic.twitter.com/liNcIVCnez

– Ian Miles Cheong (@stillgray) [October 26, 2025](#)

Serial powstał w 2020 roku, ale w tym roku jest ponownie emitowany z reklamami dotyczącymi „chowu wsobnego”. Być może duńska telewizja nie zdaje sobie sprawy z gwałtownej zmiany

politycznej, która nastąpiła w latach 2020–2025, polegającej na odejściu od propagandy woke? Przesłanie to stanowi wyraźny kontrast w stosunku do duńskiej kampanii reklamowej „Zrób to dla Danii” z 2014 roku, która zachęcała duńskie pary do aktywnego działania i przeciwdziałania spadkowi liczby ludności w kraju poprzez rodzenie większej liczby dzieci.

Pomijając brak kontekstu historycznego i naukowej dokładności, reklama dotycząca chowu wsobnego wpisuje się w trwający od dziesięciu lat trend antybiałych nastrojów w europejskiej reklamie. Ma ona również wyraźnie na celu wsparcie proimigracyjnego stanowiska rządu, które doprowadziło do podwojenia liczby obcokrajowców w Danii do 16,3% populacji w ciągu niecałych dziesięciu lat (a także do 30-procentowego wzrostu liczby przestępstw z użyciem przemocy w tym samym okresie).

Jednym z trendów zauważonych w Europie i Stanach Zjednoczonych jest rosnąca popularność mniejszości w reklamach, podczas gdy liczba białych osób (a konkretnie białych mężczyzn) jest znacznie zmniejszona. Na przykład w Wielkiej Brytanii 83% ludności stanowią biali, ale nie widać tego w reklamach. Czarni obywatele Wielkiej Brytanii stanowią 4% ludności, ale ponad 50% aktorów występujących w reklamach, jak wynika z danych Channel 4 „mirror”.

Trudno jest znaleźć w tych reklamach szczęśliwe białe pary. Zamiast tego w marketingu zachodnim dominują pary mieszane, mimo że stanowią one tylko 10% wszystkich małżeństw w Stanach Zjednoczonych i Europie.

Jeśli jednak wspomni Pan/Pani o tej nadmiernej reprezentacji w Wielkiej Brytanii w kontekście politycznym, zostanie Pan/Pani uznany/a za rasistę. Typowa riposta brzmi: „Dlaczego Pana/Panią to obchodzi?”.

'She should be utterly ashamed of herself.'

Labour's Wes Streeting condemns Reform MP Sarah Pochin's

remarks about adverts 'full of black people,' labelling them racist. pic.twitter.com/gHNbBF9Fj8

– LBC (@LBC) [October 26, 2025](#)

Ale jaka byłaby reakcja postępowców, gdyby mniejszości były systematycznie usuwane z reklam poniżej ich udziału w populacji? Cóż, już wiemy, jak by Państwo zareagowali.

Reklama džinsów/genów Sidney Sweeney wyemitowana tego lata dla American Eagle wywołała burzę wśród lewicowców, którzy oskarżyli firmę i Sweeney o „propagandę nazistowską”. Piękna biała kobieta mówiąca o swoich dobrych genach została potraktowana jak największa zbrodnia społeczna. Lewicowcy nie potrafili znieść jednej reklamy, która wykraczała poza ich narrację.

Oto, jak bardzo lewica polityczna dba o kontrolowanie przekazów reklamowych. Dbają o to, ponieważ uważają, że marketing jest narzędziem inżynierii społecznej. Wydaje się, że są Państwo szczególnie zainteresowani pozbyciem się białych par, nie tylko w mediach, ale także w prawdziwym świecie.

**Międzynarodowy Trybunał
Sprawiedliwości potępia
Izrael, ponieważ dane
wskazują, że tylko 15%**

obiecanej pomocy dociera do Strefy Gazy



W przełomowym orzeczeniu najwyższy sąd Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) – Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości (MTS) – stwierdził, że Izrael nie wywiązuje się ze swoich zobowiązań prawnych jako siła okupacyjna w Strefie Gazy, wyraźnie zaznaczając, że nie może on wykorzystywać kwestii bezpieczeństwa jako ogólnego pretekstu do blokowania pomocy humanitarnej ratującej życie.

Jak wyjaśnia silnik sztucznej inteligencji Enoch AI w BrightU.AI, ICJ orzekł, że Izrael nie może wykorzystywać ogólnych obaw dotyczących bezpieczeństwa jako ogólnego uzasadnienia dla blokowania wszelkiej pomocy humanitarnej w tym regionie. Orzeczenie to nadaje znaczną wagę prawną długotrwałym oskarżeniom, że polityka Izraela przyczynia się do poważnego kryzysu humanitarnego dotyczącego prawie dwa miliony mieszkańców tego terytorium.

Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości nakazuje Izraelowi zapewnienie Palestyńczykom w Strefie Gazy dostępu do podstawowych dóbr

Orzeczenie wydane 22 października jednoznacznie stwierdza, że

Izrael ma prawny obowiązek zapewnienia ludności palestyńskiej w Strefie Gazy odpowiednich dostaw podstawowych dóbr, takich jak żywność, woda i lekarstwa.

Ponadto sąd nakazał Izraelowi pełne wsparcie działań pomocowych agencji ONZ, w szczególności Agencji Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy Uchodźcom Palestyńskim (UNRWA). Sąd uznał tę agencję za głęboko zintegrowaną z infrastrukturą Strefy Gazy i niezbędnego dostawcę pomocy humanitarnej.

Centralną i mocno sformułowaną częścią wyroku była kwestia częstego uzasadniania przez Izrael ograniczeń pomocy. Sędzia przewodniczący Yuji Iwasawa stwierdził, że Izrael „nie może nigdy powoływać się na względy bezpieczeństwa, aby uzasadnić ogólne zawieszenie wszystkich działań humanitarnych na terytoriach okupowanych”.

Sąd nakazał rządowi izraelskiemu wykorzystanie wszystkich dostępnych środków w celu zapewnienia regularnej i sprawiedliwej dystrybucji dostaw oraz powstrzymanie się od wszelkiej przemocy wobec cywilów ubiegających się o pomoc.

Sędziowie bezpośrednio odrzucili główny argument Izraela za ograniczeniem pomocy poprzez UNRWA, który twierdził, że bojówka Hamas przeniknęła do agencji. Sąd uznał, że informacje przedstawione przez Izrael były „niewystarczające”, aby udowodnić brak neutralności UNRWA, i podkreślił, że nie ma dowodów na to, że agencja jako całość naruszyła zasady bezstronności.

Sąd stwierdził, że UNRWA ma tak kluczowe znaczenie dla przetrwania w Strefie Gazy, że nie można jej zastąpić bez odpowiedniego planu i procesu.

W raporcie stwierdzono, że UNRWA ma tak kluczowe znaczenie dla przetrwania w Strefie Gazy, że nie można jej zastąpić bez odpowiedniego planu, a Izrael nie zapewnił takiego planu, blokując pomoc przez ponad dziesięć tygodni.

Orzeczenie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości wywołuje różne reakcje

Orzeczenie spotkało się z diametralnie różnymi reakcjami. Antonio Guterres, sekretarz generalny ONZ, z zadowoleniem przyjął tę decyzję, wzywając Izrael do jej przestrzegania i stwierdzając, że opinia ta może mieć decydujące znaczenie dla poprawy tragicznej sytuacji w Strefie Gazy.

Dane z terenu wydają się potwierdzać obawy sądu. Według biura prasowego rządu w Strefie Gazy od czasu zawieszenia broni do strefy wjechało jedynie około 15 procent uzgodnionej liczby ciężarówek z pomocą humanitarną, co stanowi znacznie mniej niż obiecane 600 ciężarówek dziennie.

Lokalni urzędnicy oskarżyli również Izrael o prowadzenie „polityki duszenia i głodzenia”.

Izrael zareagował zdecydowanym odrzuceniem i potępieniem. Ambasador Izraela przy ONZ Danny Danon nazwał opinię MTS „haniebną” i oskarżył instytucję ONZ o bycie „wylęgarnią terrorystów”. Izrael postanowił nie brać udziału w postępowaniu sądowym, a jego minister spraw zagranicznych wcześniej odrzucił przesłuchania jako upolityczniony „cyrk”.

Orzeczenie to wywiera na Izrael ogromną presję prawną i dyplomatyczną, uznając ograniczenia pomocy nie za uzasadniony środek bezpieczeństwa, ale za naruszenie obowiązków wynikających z prawa międzynarodowego. Wyraźna rozbieżność między nakazami sądu a rzeczywistością wskazuje na poważne trudności w egzekwowaniu prawa, pozostawiając los ludności cywilnej w Strefie Gazy w stanie niepewności.

Eksperci ostrzegają, że niewybuchy będą nękać Gazę przez pokolenia



Powszechne zniszczenia infrastruktury i dróg utrudniają akcję ratunkową w Strefie Gazy, ale pod milionami ton gruzu kryje się znacznie bardziej złowrogi i długotrwałe zagrożenie: niewybuchy bomb.

Jak wyjaśnia silnik sztucznej inteligencji Enoch AI w BrightU.AI, usunięcie tych ukrytych broni może zająć dziesiątki lat, skutecznie zamieniając ten obszar w niebezpieczne i nieoznakowane pole minowe na pokolenia. Skala problemu jest oszałamiająca. Według Służby Działań Przeciwminowych ONZ (UNMAS) od 5 do 10 procent broni wystrzelonej w Strefie Gazy nie wybuchło, pozostawiając po sobie śmiertelne zagrożenie.

Od października 2023 r. co najmniej 92 osoby zginęły lub zostały ranne w wyniku wybuchu amunicji. Luke Irving, szef UNMAS, powiedział, że od czasu zawieszenia broni na okupowanych terytoriach palestyńskich odnotowano 24 ofiary. UNMAS poinformowało również, że w Strefie Gazy znajdują się tony ruin spowodowanych intensywnymi atakami na budynki mieszkalne trwającymi ponad siedem miesięcy.

Usunięcie gruzu i niewybuchów w Strefie Gazy może zająć dziesiątki lat

Usunięcie gruzu może potrwać nawet dziesięć lat, a ten zniechęcający harmonogram nie uwzględnia nawet żmudnej i niebezpiecznej pracy związanej z lokalizowaniem i unieszkodliwianiem niewybuchów (UX0) zakopanych w tych ruinach.

Przedstawiciel organizacji humanitarnej Humanity & Inclusion przedstawił znacznie ponurszą prognozę dotyczącą tego konkretnego zadania, stwierdzając, że oczyszczenie powierzchni Gazy z niewybuchów może potrwać od 20 do 30 lat. Rzeczywistość może być jeszcze bardziej trwała.

Nick Orr, ekspert ds. materiałów wybuchowych w tej organizacji, zauważył, że całkowite oczyszczenie terenu jest niemożliwe, ponieważ większość niebezpiecznych materiałów znajduje się pod ziemią, co oznacza, że będą one znajdowane przez kolejne pokolenia. Oczyszczenie powierzchniowe może być możliwe do osiągnięcia w ciągu jednego pokolenia, ale tylko pod warunkiem, że zostanie zapewniony dostęp i wpuszczony na terytorium niezbędny specjalistyczny sprzęt.

Ludzki koszt tej ukrytej wojny jest już liczony. Według bazy danych prowadzonej przez ONZ, która powszechnie uważa się za zaniżającą rzeczywiste dane, ponad 53 osoby zginęły, a setki zostało rannych w wyniku pozostałości amunicji. To nie są tylko statystyki; to Palestyńczycy powracający do ruin swoich domów, tylko po to, aby zginąć lub zostać okaleczeni w wyniku konfliktu, który uważali za zakończony.

Wysiłki mające na celu rozwiązanie kryzysu są utrudniane na każdym kroku. Siedmioosobowy zespół organizacji Humanity & Inclusion przygotowuje się do rozpoczęcia identyfikacji niewybuchów w newralgicznych miejscach, takich jak szpitale i

piekarnie. Jednak Izrael nie wydał jeszcze pozwoleń wymaganych do faktycznego usunięcia lub zniszczenia tej broni.

Agencje pomocowe nadal nie mogą importować kluczowych dostaw, które Izrael klasyfikuje jako potencjalnie „podwójnego zastosowania”, co dodatkowo ogranicza ich zdolność do skutecznego działania.

Aby pokonać te przeszkody, organizacja stara się uzyskać pozwolenie na stosowanie metody spalania materiałów wybuchowych zamiast ich detonacji, mając nadzieję, że rozwiąże to problemy Izraela związane z bezpieczeństwem. Pomimo tych wysiłków, prace te będą stanowić jedynie niewielki krok w kierunku rozwiązania bardzo dużego problemu.

Wyzwanie związane z odbudową wykraczające poza kwestie finansowe

Ogólny obraz odbudowy Strefy Gazy to niemal niewyobrażalne zniszczenia. Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP) szacuje, że odbudowa Strefy Gazy będzie kosztować 70 miliardów dolarów i potrwa dziesiątki lat, a tylko na rozpoczęcie odbudowy w ciągu najbliższych trzech lat potrzeba 20 miliardów dolarów. Agencja informuje, że należy usunąć 55 milionów ton gruzu, z czego dotychczas usunięto zaledwie 81 000 ton, czyli znikomą część.

Liczby te przedstawiają obraz całkowitej ruiny. UNDP podaje, że zniszczono około 500 000 budynków mieszkalnych, 835 meczetów, trzy kościoły i 40 cmentarzy.

Aż 92% wszystkich budynków mieszkalnych zostało uszkodzonych lub zburzonych. Ponieważ 83% wszystkich budynków w mieście Gaza uległo zniszczeniu, kwestia zdolności tego terenu do utrzymania życia staje się wątpliwa. Strefa Gazy została zrównana z ziemią.

Jednak Gaza potrzebuje czegoś więcej niż pieniędzy, aby się

odbudować. Jest to obszar dotknięty katastrofą na skalę porównywalną z huraganem kategorii 4 lub 5.

Najpilniejszymi priorytetami są oczywiście zapewnienie środków do życia, takich jak żywność, lekarstwa i czysta woda. Jednak faza odbudowy wiąże się z wyzwaniem, których nie da się szybko rozwiązać samymi środkami finansowymi.

Pierwszym krokiem jest odtworzenie zniszczonej infrastruktury, takiej jak linie energetyczne, rury wodociągowe i kanalizacja. Chociaż pierwotny układ sieci można poznać z map miasta, sama infrastruktura jest prawdopodobnie pęknięta, uszkodzona lub zniszczona. Brak naprawy doprowadzi do wybuchu śmiertelnych chorób, takich jak tyfus i czerwotka.

Ponadto uszkodzone domy i budynki publiczne stanowią ogromne zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego ze względu na ryzyko zawalenia się, co wymaga przeprowadzenia zakrojonych na szeroką skalę prac rozbiórkowych i usunięcia milionów ton gruzu.

Jednocześnie przed rozpoczęciem bezpiecznej budowy na dużą skalę należy przeprowadzić usuwanie niewybuchów. Po wykonaniu tych pilnych zadań nastąpi ogromny wysiłek związany z budową lub naprawą szpitali, domów, szkół i sieci dróg, które uległy poważnym zniszczeniom.

Niezależnie od wysokości przekazanych darowizn, wysiłki te będą prawdopodobnie wymagały wieloletniej mobilizacji. Droga naprzód jest wyboista. Próby rozpoczęcia sprzątania były wielokrotnie przerywane, a ostatnie zawieszenie broni, choć na razie trwa, jest kruche.

Mieszkańcy Strefy Gazy są uwięzieni nie tylko w ruinach swojej przeszłości, ale także w teraźniejszości pełnej niewidzialnych zagrożeń, które będą determinować ich niebezpieczną i pełną wyzwań przyszłość przez następne 30 lat.